

Józef Lipiec*

<https://doi.org/10.18778/8331-324-5-17>

O tożsamości sztuki sportu

Streszczenie. Z tradycji igrzysk w Olimpii, jak również nowożytnego ruchu olimpijskiego, nie sposób odnieść się do walorów i dziedzictwa Grecji jako katalogu wartości formujących współcześnie sport. Biorąc to pod uwagę, celem podjętych rozważań jest próba odpowiedzi na pytania: Kiedy i dlaczego nastąpił proces zbliżenia sportu do sztuki? Co decyduje o tożsamości poszczególnej dziedziny sportu jako fenomenu przynależności do tej samej sfery bytu i tego samego pola doświadczeń ludzkich? Kto jest artystą wpisanym w krąg światła sztuki? Wyjaśnienia tych kwestii podejmowane będą przez pryzmat koncepcji jedności cnót ludzkich, a także poprzez odwoływanie się do tradycji Olimpii z perspektywy historycznej, aksjologicznej oraz esencjalnej. Oryginalnie ujęta cielesność jest tworzywem sztuki sportu jako materialnego fundamentu całości swoistej i samodzielnej.

Słowa kluczowe: sport, sztuka, olimpizm

On the Identity of the Art of Sport

Abstract. From the tradition of the Olympic Games, as well as the modern Olympic movement, it is impossible to refer to the values and heritage of Greece as a catalogue of values shaping modern sports. Taking this aspect into account, the aim of this article is to answer the following questions: When and why happened the process of bringing sport closer to art? What determines the identity of a particular sport as a phenomenon of belonging to the same sphere of existence and the same field of human experience? Who is the artist in the circle of light? The answers to these questions will be taken through the prism of the concept of the unity of human virtues, as well as by referring to the tradition of Olympia from a historical, axiological, and essential perspective. Originally conceived, corporeality is the material of the art of sport as the material foundation of a specific and independent whole.

Keywords: sport, art, olympism

* Józef Lipiec – prof. dr hab., Uniwersytet Jagielloński, Instytut Filozofii, Zakład Ontologii, ul. Gołębia 24, 31-007 Kraków, e-mail: jozef.lipiec@wp.pl

Wstęp

Ku chwale bogów rozgrywano igrzyska w Olimpii, a później także w innych miastach Hellady. Olimpię zdobił wspaniały posąg Zeusa, dłuta Fidiasza, a także pomnik Hery, patronki zawodów dla dziewcząt. Znalazło się też miejsce dla wizerunku Apollina, zachowanego w istotnych fragmentach do dziś. Jeśli uznać biegi, rzuty i walkę wręcz za godny sposób oddawania czci bogom, to właśnie ten, nad rzeką Alfejos, na Peloponezie zrodzony, ogólnogrecki obyczaj przekształcił się w symboliczny i realny akt złączenia w jedno dotychczasowej sztuki – architektury rzeźby, statycznych z istoty – ze sztuką sportowej, cielesnej aktywności, podległej nadto powadze sakralizacji. Wprowadzenie w sferę sacrum można rozumieć w prostym, antropomorficznym sensie religijnym, bliskim zapewne mentalności Greków, lub też nadać idei i praktyce Olimpii wymiar homerycki i platoński popostu, uznając igrzyska za wydarzenie poddane określonym wartościom, po prostu.

Tym tropem, czysto aksjologicznym podążył zresztą nowożytny ruch olimpijski, który odtworzył zasady i wartości antycznego pierwowzoru, lecz zdecydowanie bez Zeusa i wszystkich jego konkurentów na nieboskłonach wieloreligijnego świata. Wychowanek szkół jezuickich, Pierre de Coubertin i inni ojcowie-założyciele neoolimpizmu uznali za wystarczające poddanie się władztwu symboliki pięciu kół i treściom roty uroczystej przysięgi. Tym samym doszło do jawnej i jednoznacznej rezygnacji ze związków z jakimkolwiek wyznaniem, ale również nie poddając się pokusie ekumenizmu. Z dawnych bóstw olimpijskich i innych przeszłych świętości pozostały tylko postaci nielicznych zabytków sztuki, otoczonych całkiem świeckim pietyzmem, oraz garść rytuałów, niekoniecznie wiernie nawiązujących do antyku. Resztę skojarzeń pozostawia się indywidualnej lub grupowej wyobraźni i wrażliwości na walory i kategorie dziedzictwa Grecji. Każdy ma prawo i każdy może opowiedzieć się jasno i kategorycznie w sprawie katalogu wartości formujących sport jako całość.

Każdy uczestnik sportowego ruchu olimpijskiego – organizator, trener i sam agonista wszystkich dyscyplin – może też i powinien sam odpowiedzieć na pytanie, jak doszło do tego i dlaczego nastąpił proces zbliżenia sportu do sztuki, równoległe z jego usamodzielnieniem, lecz w nowej już konstelacji wśród wyższych sfer kultury, z nieformalnym dołączeniem sportu do listy artystycznych form aktywności ludzkiej.

Początków procesu nobilitacji należy szukać w kulturze helleńskiej, w wariacie olimpijskim przede wszystkim. Wiąże się on ze stworzeniem osobnego, a szczególnego w swym charakterze kultu, autonomicznego i społecznie aprobowanego, mianowicie kultu zwycięzców olimpijskich. W okresie szczytowym traktowani byli niczym mityczni herosi. Stawiano im za życia pomniki, nierzadko też obdarzano licznymi przywilejami w państwach-miastach, które reprezentowali na igrzyskach.

Na specjalną uwagę zasługuje w tym względzie obecność potocznego poglądu, wspieranego mocno przez myśl Platona. Chodzi o koncepcję jedności cnót ludzkich, co oznaczało w praktyce, że reprezentując przymioty nadzwyczajne

w sferze piękna swego sukcesu, mistrz olimpijski musiał też równocześnie posiadać walory intelektualne, skupione w pojęciu prawdy, przede wszystkim zaś wartości moralne, uosobione w dobru. Zwycięzca olimpijski stawał się zarazem idolem sztuki sportu w jej warstwie estetycznej, wznosząc się jednak ku kalokagatii, czyli wartości jednoczącej prawdę, dobro i piękno właśnie.

Aksjologicznie jasny wymiar tradycji Olimpii dopełniał wyraźnie antymilitarny sens programu igrzysk na Peloponezie. Grecy byli bez wątpienia nacją bitną, umieli jednak oddzielić sferę niebezpiecznej realności od kulturowo określonej, intencjonalnej przestrzeni sportowej gry. Z jednej strony hasło *ekechejrii*, czyli „pokoju bożego”, nadawało spotkaniom na stadionie charakter incydentalnej i antymilitarnej z założenia pozoracji przewag nad przeciwnikiem. Z drugiej strony, istotną rolę odegrała wewnętrzna konstrukcja organizacyjnego ładu i wysoki poziom etyczny sędziów.

Niedozwolone były akcje zmierzające do uśmiercenia przeciwnika, a więc żądająca gwarancji dla rewanżu w tym samym *in abstracto* personalnym składzie walki, na przykład na kolejnych igrzyskach. Zasady i regulaminowe wytyczne minimalizowały szanse stosowania oszukańczych praktyk i zdobywania laurów na drodze przekupstwa i nieczystej gry. Podczas tysięcy lat liczących dziejów igrzysk w Olimpii zdarzały się, oczywiście, uchybienia i jawne odstępowania od reguł. Dotyczyło to zwłaszcza walk na pięści i sporadycznych wypadków śmierci zawzięcie walczących zawodników.

Ogólny porządek postaw i wartości Olimpii jest często przeciwstawiany koncepcji i obrazowi Koloseum rzymskiemu oraz jego rozlicznym, regionalnym kontynuacjom w Imperium Romanum. Różnice obejmowały zwłaszcza odniesienie do kwestii śmierci gladiatorów na oczach żądnego krwi tłumu, a także kwestię statusu społecznego sportowca. W Olimpii startowali wolni obywatele, w Koloseum niewolnicy.

Nastąpiło też znamienne przesunięcie akcentów. Olimpia proklamowała ideę sportu dla sportowców. Koloseum uznawało prymat widowni z drastycznym obniżeniem podmiotowej pozycji zawodników. Choć nowożytny ruch olimpijski wybrał jednoznacznie drogę Olimpii, problem konfrontacji obu modeli sportu powraca także w dzisiejszym sporcie zwłaszcza w jego skomercjalizowanych obrzeżach i ekstremalnie brutalnych konkurencjach. Przewaga wzorca Olimpii wydaje się niepodważalna, oczywiście uzupełniona zasadą pełnej partycypacji kobiet w sporcie oraz udziału wielorasowej i wielokulturowej społeczności globalnej jako podstawy prawdziwie olimpijskich stosunków międzyludzkich.

Wiele twarzy – jeden sport

Nie sposób odpowiedzieć na pytanie, ile jest rodzajów gier sportowych i poszczególnych konkurencji w skali świata dziś i w przeszłości, ile ich lokalnych odmian, a także uproszczonych bądź najbardziej skomplikowanych wariantów, wpisanych w wielowątkową spuściznę kulturową różnych kontynentów

i najmniejszych enklaw. Nie wiemy dokładnie, ile jest dyscyplin nowo powstałych, dzięki przemianom technologicznym, pomysłowości kolejnych generacji oraz zapotrzebowaniu na nowe jakościowo emocje, zazwyczaj ekstremalne. Monumentalna *Encyklopedia sportów świata* Wojciecha Lipońskiego operuje kilkutyściami wielkościami. Niewykluczone, że liczby te wypadnie niedługo podwoić, może i potroić.

Każdy z gatunków i każda z poszczególnych konkurencji ma swoją specyfikę i regulaminowe zasady, swoich zawodników i fanów oraz swe miejsce w szyku pośród innych, pokrewnych lub całkiem odległych w treści i wizerunku. Każda dyscyplina operuje relatywnie skromnymi albo potężnymi środkami i infrastrukturą. Zacieśnia się sprzężenie zwrotne między światową lub tylko lokalną popularnością, a dostępem do mediów i sponsoringu.

Podmiotami jednej grupy dziedzin są jednostki i wyłącznie one. Sporty zespołowe potrafią tworzyć podmiotowość zbiorową, przydzielając indywidualnym podmiotom różne role i kształtując pożądane efekty na mocy prawa synergii. Graniczne formy tworzą sztafety oraz konfrontacje drużynowe, zliczające we wspólnej puli wyniki i punkty zdobyte indywidualnie. Bywają tradycyjne sporty narodowe lub nawet regionalne i lokalne. Większość podlega jednak próbom uniwersalizacji, z różnym zresztą skutkiem, a część z nich osiąga szczęśliwe wsparcie i wzrost zainteresowania pod hasłem „sportów olimpijskich”.

Niektóre dziedziny mają długie i całkiem naturalne dzieje. Należą do nich z pewnością zapasy i pięściarstwo oraz biegi i rzuty, czyli niemal cały repertuar konkursów w Olimpii, zarazem zaś bezpośrednia kontynuacja ludycznych, a także instynktownych aktów obronno-zaczeptych skłonności dziecięcych. Do naturalnych, protosportowych działań wypada też zaliczyć zmaganie się z ciężarami, przede wszystkim zaś wiele pomysłowych popisów zręcznościowych i tanecznych z wykorzystaniem naturalnych warunków lub rosnącego instrumentarium, od piłek różnej wielkości i cechach budowy, po sprzęt narciarski i wyposażenie konkurencji sportów wodnych, jeździeckich i kolarskich, o sportach siłowych nie wspominając.

Poszukiwanie korzeni całej wielobarwnej listy dawnych, prekursorskich prób natrafia przede wszystkim na ekspansywną obecność dyscyplin eksponujących mnogość i wszechstronność ofert jednostek ludzkich, na czele z przykładnie rozszerzającymi się programami konkurencji biegowych i pływakich, tudzież łyżwiarzkich i slalomowych. Rośnie też tendencja do rozbudowy efektywnych konkurencji akrobatycznych, trudnych i efektywnych, przejmujących poziom emocji z dawnej sztuki cyrkowej. Z drugiej strony, podobne ambicje wzrostowe wciąż zgłaszają sporty zespołowe, finansowo najpotężniejsze i gromadzące najliczniejszą widownię. Pretensje do przywództwa w stawce zgłaszają dziedziny nowoczesnych technologii, w tym sporty samochodowe i lotnicze, ostatnio zaś tak zwane e-sporty, powołujące się na specjalną pozycję szachów. Nie ma roku, by z mniej lub bardziej uzasadnionymi pretensjami występowały kolejne dyscypliny, nierzadko niszowe lub ekstremalne i niebezpieczne dla zdrowia, zwykle jednak pełne aspiracji i nadziei na miejsce wśród członków rodziny olimpijskiej.

Odwołanie do obiektywnie dość skromnej programowo tradycji Olimpij jest uzasadnione zarówno historycznie, jak i aksjologicznie oraz esencjalnie. Nieprzypadkowo też pojawiło się dyskretne odniesienie się do dziejów sztuki cyrkowej oraz do naturalnych korzeni sportu czysto amatorskiego, acz odświętnego, ludowego i zabawowego zwłaszcza, jeśli nie wszelkiego, to jego najbardziej istotnej części kulturowo fundamentalnej. *Homo ludens* Johana Huizingi nie potrzebuje wcale społeczno-kulturowej podniety, przeciwnie, to on dostarcza z siebie właśnie, ze swego wyposażenia biopsychicznego takiej energii, która wystarcza do codziennej pracy i świątecznej zabawy.

Materialne fundamenty sztuki sportu jako całości swoistej i samodzielnej sztuki *sensu largo* łączą się w jedno z nieprzeliczalną wielością intencjonalnych sensów odkrywanych w wyposażeniu wszelkich większych i małych sztuczek, nadających ludzkiemu ciału różnorodność konfiguracji i form aktywności, otwierając maksymalnie bramy do sfery oryginalnie ujętej cielesności jako tworzywa sztuki sportu właśnie.

W poszukiwaniu tożsamości

Wielość o różnorodność oryginalnie skomponowanych form cielesności jako takiej stanowi punkt wyjścia w poszukiwaniu odpowiedzi na proste pytanie, co decyduje o tożsamości danej i każdej z dziedzin sportu jako fenomenu przynależności do tej samej sfery bytu i tego samego pola doświadczeń ludzkich.

Odpowiedź pierwsza brzmi następująco: sport we wszelkich odmianach i poziomach dojrzałości jest sztuką ludzkiej cielesności. Ludzkiej – to znaczy nieprzypadkowej, lecz świadomej i celowej, sterowanej przez umysł zarówno na etapie przygotowań, jak i finalnych realizacji. Cielesności – albowiem z przekazaniem sprawności ciała prawa, szansy i konieczności odegrania głównej roli w osiągnięciu pożądanego efektu, np. rekordowego rezultatu albo zwycięstwa w rywalizacji.

Ciało jest tworzywem, narzędziem samodoskonalenia oraz finalnym wytworem pospołu. W nim więc, w jego potencjale i artystycznej aktywności, odzwierciedla się piękno sportu. W podwójnym sensie i wymiarze: rzeźbiąc statyczną sylwetkę sportowca, ale też wprowadzając go równocześnie na scenę w charakterze współreżysera, głównego aktora i realizatora dynamiki prowadzonej akcji na scenie sportowego teatru.

Odpowiedź druga sięga do sporu o prymat pozycji – i definicyjnego kryterium zarazem – czynnika rywalizacji względem czynnika perfekcji lub nawet ekspozycji czystego, ekstrawaganckiego popisu. Ten ostatni dominuje w sztuce cyrkowej, ustalając określony pułap wykonawczy danego artysty, z zasady skazując go na brak konkurencji, nie oczekując także bicia rekordów na arenach całej trasy życiowej. Podobne napięcia egzystencjalne towarzyszą również dziejom wysokogórskich wspinaczek i oceanicznych wypraw samotniczych. Sport tymczasem swoją tożsamość i swoistość w gronie wszystkich sztuk wspiera na uruchomieniu dramatyzmu rywalizacji, z niepewnym zakończeniem zresztą, wzbogającą bój o pierwszeństwo

dążeniem do stoczenia walki z sobą samym, na coraz to wyższym poziomie. Jak wiadomo, drogi rywalizacjonizmu i perfekcjonizmu rozchodzą się dość daleko od siebie, bywają zwycięstwa osiągane na miernym poziomie. Zdarzają się też osiągnięcia wynikowe, lecz bez wygranej z rywalami, np. w biegach i rejsach samotniczych albo też w rozmaitych pokazach mistrzów, na wzór sztuki cyrkowej.

Odpowiedź trzecia wskazuje na potrzebę sięgnięcia po argumentację z kręgu analiz strukturalnych. Dowolne i każde wydarzenie sportowe, każdy mecz, wyścig, turniej i igrzysko muszą zawierać w sobie trzy esencjalnie konieczne składniki. Po pierwsze, realny podmiot lub podmioty. Po wtóre, realną infrastrukturę i realne instrumentarium. Po trzecie, intencjonalny zestaw reguł i wartości. Poza obszarem sportu znajdują się tedy zdarzenia i procesy tylko wyobrażone, gdzie bohaterami są fikcyjni zawodnicy, grający fikcyjnymi piłkami na fikcyjnych boiskach. Konkurs skoków narciarskich jest możliwy wówczas, gdy gotowi są skoczkowie, przygotowana jest skocznia, przypięte narty, a procesem rywalizacji sprawnie kierują znane wszystkim zasady i postawa fair play. Pływacy potrzebują zaś basenu z wodą.

Nie mieszczą się w granicach sportu wszelkie konfrontacje, które nie spełniają ważnych warunków etycznych i dyscypliny regulaminowej. Oznacza to, że estetyczne wartości sportu nadbudowują się na jego określonych jasno podstawach ontologicznych i aksjologicznych. Sport jest lub może być piękny, niczym inne sztuki, wtedy i tylko wtedy, kiedy jest sportem, bez cienia wątpliwości.

Esencjalne właściwości, konstytutywne dla wszystkich dziedzin sportu, pozwalają mówić o sztuce sportu, występującej wszelako w różnych odmianach i wariantach. W mowie potocznej, a także w mediach zgłaszane są niekiedy sugestie, aby uznać swoiste odrębności poszczególnych grup dyscyplin i spektakli sportowych. Jest zapewne za wcześnie, aby dokonać ostatecznego porządkowania typologii i nazewnictwa wciąż rozwijającego się sportu. Sztuka czy sztuki? – to kwestia drugorzędna, z którą przyjdzie się uporać w dalszych etapach rozwoju sportu.

Sztuka mała, średnia i wielka

Podział ten obejmuje wszystkie rodzaje sztuk, wszystkie epoki i wszystkie społeczności. Rzadko mamy do czynienia z obrazami dawnych pacykarzy czy szczęśliwie zachowaną rzeźbą nieudolnego debiutanta sprzed wieków. Nie nagrano koncertów początkujących skrzypków, toteż wierzymy na słowo, że talent Janka Muzykanta równy był kunsztowi Wieniawskiego. Literaturę tworzą zarówno pisarze przeciętni, a bywa, że i grafomani, choć przecież też i geniusze pisarskiej sztuki. Podobnie wygląda zbiorowy portret teatru, filmu i architektury. Wszystkie dzieła – wybitne i mało odkrywcze – należą wszakże do sfery sztuki. Choć bez wątplenia mieszczą się na różnych piętrach artystycznej doskonałości, stanowią odzwierciedlenie ludzkich możliwości, nadziei i ambicji sprostania trudnym wymaganiom twórczości.

Dochodzi do tego niezwykle ważny czynnik, rozwojowy mianowicie, nie tylko obecny w skali historycznych epok, lecz także w przebiegu osobniczego dojrzwiania. Dziecko rysuje, maluje, układa klocki z właściwą mu spontanicznością i szczerością, z zapałem angażując swą wielką wyobraźnię, czasem jednak nieporadnie w konkurencji z Rembrandtem, Van Goghciem i Picassem. Nie każdy kompozytor rodzi się Mozartem czy Chopinem, od dziecięcych prób zdradzając talenty niepospolite, a w praktyce rzadkie, w wielu gatunkach twórczości wymagające wysokiej kompetencji i sprawności warsztatowej. To możliwe i potrzebne.

Nie inaczej przedstawia się sytuacja w sztuce sportu. Jest ona z natury rzeczy wieloszczeblowa, odzwierciedlająca hierarchiczną strukturę pokoleniowej partycypacji i zarazem naturalnego i wytrenowanego poziomu oraz zaawansowania estetycznego smaku jako koordynatora własnych dyspozycji sportowca. Zaczynając od szerokiej podstawy zabaw dziecięcych, sprawdzających i wykorzystujących wszelkie istotne sygnały co do zainteresowań, zdolności i zapowiedzi szans na dalszy awans, przenosimy się stopniowo z terenu możliwości i marzeń w sferę realizacji sportowych spełnień.

Proces dochodzenia do wyżyn sztuki sportu podlega ogólnym regułom, choć przede wszystkim jest silnie zindywidualizowany. Niektóre, zwykle wstępne fazy formują zdolności specjalizacyjne, poszukując miejsca dla ewentualnej kariery sportowej w dorosłym życiu jednostki i grupy. Dość wcześnie zapada decyzja wyboru, zazwyczaj definitywnego – siatkówki, pływania czy tenisa, a może jednak szermierki, judo lub biegów narciarskich? Powracają kalkulacje, także roztrząsanie możliwości wysokiego ryzyka, z porzuceniem sportu jako młodzieńczej przygody li tylko i oddaniem się nauce, estradzie albo dziennikarstwu, sportowi przydzielając amatorską działkę urlopowego relaksu.

Świat sportu powstaje, rozwija się i krzepnie dzięki i poprzez aktywny udział najwybitniejszych zawodniczek i zawodników wszystkich dyscyplin i konkurencji. Dodać wypada: najwybitniejszych w skali globalnej, choć również kontynentalnej, narodowej i regionalnej. Mistrzowie i rekordziści jako wirtuozi sztuki sportu kreują jej zbiorczy obraz i detaliczne emocje, sięgające temperatury gorącego entuzjazmu. Im też zawdzięczamy autorytet kryteriów ocen, stale zresztą coraz bardziej wymagających. Mistrzowskie kreacje wyznaczają też standardy estetyczne i trendy rozwojowe, na pewno też kryteria wartości całej sztuki sportu i poszczególnych jej dziedzin. Nie wystarczy wystąpić publicznie na scenie stadionu, skoro zarówno aktorzy widowisk, jak i publiczność fanów i mniej impulsywnych obserwatorów woli uczestniczyć w pokazach możliwie najwyższej klasy, z mniejszą ochotą kwitując powtórki, nie mówiąc o ewidentnym obniżeniu poziomu, z milczącą zgodą na ugrzęźnięcie w zastoju pospolitej szarzyzny nieudanych imprez.

Specjalnej analizy wymaga odwieczny problem przyczyn okresowego utrzymywania się, a nawet wzrostu znaczenia konserwatyizmu w sporcie, uprawianego przez praktykę szkoleniową, zapatrzoną bezustannie w przeszłość i rzekomo nienaruszalne schematy. W ten sposób twórczy indywidualizm zostaje przytłumiony, nieraz zaś skutecznie spacyfikowany, sprowadzając sztukę sportu do ciągu monottonnych, klasycznych repetycji.

Z drugiej wszakże strony tendencje zachowawcze wpływają dodatnio na ciągłość tradycji, biorąc zarazem odpowiedzialność za niższe, lecz też przecież ważne piętra wartości, to znaczy za tereny sportu amatorskiego i okazjonalnego, o nie najwyższych co prawda lotach, lecz jednak także obecnego w ludzkim świecie, a niepozbanionego swoistego uroku. Postawa tradycyjna służy zaś przede wszystkim podtrzymaniu istnienia i funkcjonowania sportu artystycznie przeciętnego na ogół, acz powszechnie dostępnego i wystarczająco pojemnego dla utrzymania sportu w rodzinie sztuk pięknych.

Pamiętać wszelako należy, iż podobnie jak w wypadku sztuk scenicznych, teatru, baletu czy akrobatyki, zarówno tworzywem, jak i siłą sprawczą sztuki sportu jest ludzka cielesność, zależna w swych kreacyjnych właściwościach od wieku, stanu zdrowia i generalnych dyspozycji sportowca. W niektórych okresach życia osiąga on szczyty sprawnościowej formy. Wcześniej dopiero sposobił się do wielkiej kariery, później natomiast mógł jedynie wspominać lata świetności, czyli pełnej aktywności twórczej.

Nie ulega wątpliwości, że stopniowej metamorfozie podlegają procesy partycypacji w sporcie, tak w zakresie, jak i w formach kształtowania się nowej publiczności, medialnej przede wszystkim, jak i w przyptywie – i selekcji – kolejnych generacji zawodniczych. Kierunek główny wyznacza rynek, a więc rosnący udział profesjonalnego sportu gwiazdorskiego, w którym uczestniczą wyłącznie najwybitniejsi zawodnicy klasy światowej, dzięki mediom obecni w powszechnej świadomości estetycznej.

Sport niższych lotów i możliwości pozostaje lokalnym dodatkiem, sprzyjającym potrzebom więzi lokalnych raczej niż artystycznym zachwytom. Gwiazdorski show ma zapewnione miejsce w strukturze emocji, przede wszystkim docierając do światowego widza drogą nowoczesnych mediów. Sztuka sportu podąża zresztą podobną drogą co jej poprzedniczki innych specjalności, także już dawno porzucając szlachetne amatorstwo.

Talent i praca

Jedna z potocznych mądrości życiowych powiada, że na sukces człowieka składa się 10 procent talentu i 90 procent pracy. Ta środowiskowa reguła zawdzięcza swą karierę m.in. faktowi, że przystaje bodaj do każdej dziedziny aktywności, aczkolwiek w żadnej niepodobna jej dokładnie zweryfikować. Zamyśl pedagogiczny wydaje się w tej sprawie oczywisty. Mamy wątpliwość co do proporcji między procentami, ale zasadna jest sama diagnoza, iż nie wystarczy talent, na który tak czy inaczej nie mamy żadnego wpływu, toteż szczególna odpowiedzialność spada na każdego człowieka za wykorzystanie własnego, podmiotowego wysiłku nad rozwijaniem wrodzonych uzdolnień i dyspozycji, zapewne rzeczywiście wrodzonych. Nie wystarczy dar losu w postaci owego 10-procentowego talentu, tak jak niepodobna ufać Leibnizowi, iż żyjemy w najlepszym z możliwych światów. Można go bowiem – tak jak i siebie samego – pięknie rozwinąć albo też da się go – i całe własne życie – szybko i nieodwołalnie zmarnować.

Czy wszyscy ludzie dysponują tą samą ilościowo i taką samą jakościowo pulą własnych, indywidualnych talentów, przesądzających o przyszłym Noblu z fizyki lub o złotym medalu olimpijskim? Problem to nie nowy, choć wciąż wywołujący dyskusje w odniesieniu do poszczególnych uzdolnień artystycznych, technicznych i sportowych, nie omijając kwestii wybitnych talentów intelektualnych, matematycznych, na przykład.

Ciekawość budzi też ujęcie negatywistyczne, odwołujące się do sytuacji całkowitego braku zdolności w danym obszarze aktywności. Czy niedostatki talentu mogą być zrekompensowane nadzwyczajną, 99-procentową pracą, heroicznym niekiedy trudem, żal tylko, że Syzyfowym w obiektywnej konsekwencji, pozbawionej zarazem subiektywnej radości samorozwoju własnych upodobań? Stan taki zdarza się zarówno w literaturze, muzyce i malarstwie, jak i w sztuce sportów przeróżnych specjalności. Dotyczy to zwłaszcza bogatych i prestiżowych dyscyplin, gdzie włożony wysiłek setek tysięcy kandydatów do sławy wydaje niewspółmiernie nikłe lub niedojrzałe owoce. Wydaje się nieraz, iż niezależnie od wzrostu pracowitości – ilość i jakość autentycznie wielkich artystów sportu są wielkością stałą.

W mniej licznych wypadkach ujawniają się kłopoty bogactwa. Gdzie ulokować energię i systematyczność pracy, gdy otrzymuje się w darze depozyt co najmniej kilku talentów? Czasem pokrewnych, częściej jednak dalece odległych od siebie, poważnie rzutując na trafność wyboru całej drogi życiowej. W sporcie dobrym rozwiązaniem bywa oddanie się wielobojom, innym zaś pasjom – po zakończeniu kariery stadionowej.

Dylemat wyboru należy do fundamentalnych kwestii filozofii człowieka, wbudowany wprost w zagadnienie wolności i podmiotowego poznania swego ego, zawsze w świetle relacji możliwości i konieczności, a więc starcia sił własnych względem oporu ograniczeń, także realnych blokad obiektywnych. Nieprzypadkowo Platon umieścił na bramie swej Akademii wezwanie: „Poznaj samego siebie”. Wcześniej zaś Sokrates ofiarował w tym względzie ponoć mądrego nauczyciela, później natomiast kartezjańskie cogito otworzyło myśl o samopoznaniu w stronę fenomenologii ego i psychologii humanistycznej. Przede wszystkim chodzi wciąż o sens i cel procesu odkrywania własnego, wrodzonego potencjału intelektualnego, moralnego i estetycznego zarazem, a więc bogactwa osobistej, indywidualnej kalokagatii, gotowej do twórczości.

Nowoczesność żąda jeszcze więcej, mianowicie podjęcia pełnej odpowiedzialności i osobistego trudu w ujawnieniu swych talentów i predyspozycji jako kapitału, oddanego jednostce do zagospodarowania w ciągu całego życia. Dokładniej – jednostce i jej otoczeniu, zwłaszcza w pierwszej, dziecięcej fazie rozwoju. Jedno wydaje się pewne, mianowicie wartość efektu odkrycia przez samego siebie najgłębszych pokładów swego naturalnego wyposażenia. W tym jakościowo określony talent, w który warto włączyć nawet największy wysiłek, po to, by wyrazić siebie w aktach twórczych, w tym również ulokowanych w sztuce sportu. W źle rozpoznanej i nieudolnie kierowanej podmiotowości wynikiem finalnym staje się poczucie marnotrawstwa nadziei i realnych szans, być może potrzebnego, a niewykorzystanego dobra i piękna.

Samookreślenie

Kto jest artystą wpisanym w krąg światła sztuki, kto zaś tylko jego imitacją czy wręcz falsyfikatem, a więc i uzurpatorem, bezprawnie czerpiącym satysfakcję z faktu zasiadania w tym samym, szlachetnym gronie twórców, reprezentujących niewątpliwie dziedziny sztuki? Kwestia to tyleż esencjalna, ile socjalna i towarzyska, mocno osadzona w kulturowej tradycji, ale też i w gotowości wykorzystania racjonalnych poprawek do umowy społecznej.

Akt przyłączenia musi być poprzedzony poczuciem rozdzielności względem innych składników struktury. Kiedy pierwszy rzeźbiarz w drewnie razem z jaskiniowym rysownikiem określa swoistość swego plastycznego powołania, krok tylko ich dzielił od intronizacji jednej, wspólnej sfery umiejętności, czyli sztuki we właściwym, węższym sensie tego słowa, ze stopniowym dołączaniem mistrzów sztuki malarskiej i zdobniczej, z ewentualną później obecnością architektury oraz różnych form dekoracyjności przestrzennej i użytkowej. Człowiek odkrył następnie pokrewieństwo tańców gromadnych i śpiewów ku czci bóstw i sił przyrody, potem zaś atrakcje teatru oraz potęgę literatury i muzyki czystej, a także sztuk walki i cyrkowej akrobatyki. W ten sposób poszerzył się znacznie zakres sztuk, zwanych coraz częściej „pięknymi”, uzupełniany w czasach nowożytnych kolejnymi odmianami sztuk, wspartych o formy prezentacji, zasilane przez nowoczesne technologie audiowizualne. Do sztuk wyższego lotu i profesjonalnego przygotowania dołączyła wreszcie potężna fala rozbudowanej gatunkowo sztuki popularnej, ściśle związanej z nowymi technologiami.

Osobną drogą podążył sport, wyznaczając różne, z rzadka przecinające się szlaki, rozbudowywane w specyficznych warunkach odmiennych kultur i religii. Jedne nawiązywały do szlachetnych zasad igrzysk antycznych i obyczajów rycerskich, większość jednakże zwracała się ku nurtom ludycznym – ludowym lub dworskim albo wprost do spuścizny sztuki wojennej, głównie w rycerskim wydaniu. Sport nowożytny, a dokładniej postoświeceniowy, rozwijał swe przestrzenie, zwrócone raczej ku cnocie dobra, ściśle definiowanego przez dobro stanu zdrowia, rzadziej natomiast ku pięknu sprawności cielesnych człowieka.

Każda ze sztuk przeszła w swoim czasie proces dojrzwania i sam akt esencjalnej identyfikacji, w podwójnym zresztą ujęciu. Z jednej strony jako akt potwierdzenia własnej tożsamości warsztatowej, a także swoistości swego sprawstwa w zakresie pojemności idei twórczych w dziełach danego gatunku. Po drugie, samookreślenie pozycji i relacji oraz reputacji w ramach sztuki wszelkiej i sztuki jako takiej, a więc świadomej swego miejsca w antroposferze, zarazem też potwierdzenia pokrewieństwa, tudzież harmonicznego współbrzmienia z innymi gatunkami artystycznego posłannictwa. Każdy akt twórczy i każde dzieło stanowią tym samym wyraz podmiotowej ekspresji, skupionej w twórczości właśnie i nadanej intencjonalności przedmiotowego efektu kreacyjnego – malarskiego, literackiego lub muzycznego, a może też i sportowego.

W tym oto kręgu wciąż niepewnej siebie interpretacji mieści się niemal każdy akt autoidentyfikacji indywidualnej i zbiorowej. Czy mój występ narciarskiego skoczka, gimnastyczki albo pływaka można uznać za akty sztuki ruchu? A naszą

wspólną akcję zdobycia gola za przejaw sztuki teatralnego w zakresie improwizacji scen zbiorowych? W niektórych dyscyplinach odpowiedź pozytywna przychodzi łatwiej, są bowiem zbudowane na naturalnym podłożu poczucia stylu, finezji i gracji. Inne tworzą piękno przy pomocy zabiegów inscenizacyjnych.

Teoria estetyczna może, musi, a na pewno ma prawo podjąć kwestię samookreślenia sportu na fundamencie spontaniczności artystycznego samostanowienia. Kto jest upoważniony do podjęcia wiążącej decyzji – sam sportowiec czy widz jako obiektywny obserwator i koneser sztuki cielesności? Czy w pierwszym wypadku należy odwołać się do opinii poszczególnych, wybitnych indywidualistów i poszczególnych, udanych demonstracji zespołowych, czy raczej do poglądów i uczuć ogółu, tworzącego wieloszczeblową piramidę całego sportu? W drugim ujęciu, czy chodzi o widzów-znawców sportu, czy też o opinie widzowi, nierzadko tendencyjnie, niesportowo reagującej na wydarzenia stadionowe?

Pytanie, czy sportowcy, zwłaszcza najwybitniejsi w swej klasie i poziomie, są gotowi do uznania sportu za nowy, choć w istocie odwieczny gatunek sztuki? Czy artyści innych dziedzin zechcą do swego grona przyjąć kolegów wędrujących po obrzeżach kultury aż z samej Olimpii? Jak przyjmie ten powszechny akt nobilitacji sportu – jeśli w ogóle możliwy – największa widownia świata? Odpowiedź jest wciąż przed nami.

Piśmiennictwo

Lipiec J., *Powrót do estetyki*, Wydawnictwo Fall, Kraków 2005.

Lipowski W., *Historia sportu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.

Lipowski W., *Sport. Literatura. Sztuka*, Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1974.

Zuchora K., *Dalekie i bliskie krajobrazy sportu*, WSiP, Warszawa 1996.

Zuchora K., *Edukacja olimpijska ku wspólnym wartościom*, Spółka Wydawnicza Heliodor, Warszawa 2006.